wca, który sobie obrał, dopóki Pius IX. nie zamknie słodkich oczu, i nie pójdzie po wieniec dlań zgotowany; ale pono dusza Jego dobrze oswojona jest z tą myślą, i temu to przypisuję, że wśród wielkości chwały, tak dziwny pokój króluje na obliczu zastępcy Króla pokoju. Pomyślisz jednak, że Ojciec św. wiekiem, pracą i troskami skołatany, zwyczajem starców już zobojętniał na wszystko. Myliłbyś się, i grubo. Jak zaśpiewa, głos jego wysoki i dźwięczny napełnia bazylikę Piotra św., jak przemawia, powiedziałbyś, że młodzieniec deklamuje oracyją Cicerona, jak daje audiencyją, żywość ruchów, swoboda i szybkość myśli i pamięci zdumiewają cię. Gdybyś nie wiedział, że to Ojciec św. śpiewa i peroruje, musiałbyś powiedzieć, że młody to człowiek czyni. Jest w tym głosie wiele siły, wdzięku i uczucia świeżego, młodzieńczego, które nie prędko przebrzmią w sercach tysięcy i tysięcy. Jest w całéj osobie Ojca św. dziwna harmonija cnoty, stałości i dobrotliwości, powagi i ośmielającéj prostoty, które urokiem swojim najobojętniejszych ludzi wzruszają i pociągają. Tylko opętańce mogą w napadzie wściekłości miotać bluźnierstwa przeciw Piusowi IX., tylko płatni dziennikarze i korespondenci mogą pomawiać go o niedołęztwo, i uwodzić tak niegodziwie czytelników swojich. —

(C. d. n.)

Uchwały Stowarzyszenia katolików w Inspruku.

Kongres Stowarzyszenia katolików niemieckich w *Inspruku* na ostatniéj sesyji, dnia 12 września odprawionéj, następujące uchwały przyjął z wielkim zapałem. Dodajemy, że wnioski te odczytał ks. Mufang z Moguncyji, jeden z najlepszych mówców, którzy występowali na posiedzeniach Stowarzyszenia.

1. Zgromadzenie wierne swemu przekonaniu tylokrotnie już wyrażonemu, że władza doczesna papieża jest nieodzownie konieczną dla wolności posłannictwa Kościoła, upatruje w zajęciu państwa kościelnego, częścią już uskutecznionym a co do reszty zamierzonym, nie tylko występek świętokradzki, ale nadto ciężki zamach na prawo, wolność i pomyślność całego chrześcijaństwa.

2. Zgromadzenie upomina i prosi ponownie wiernych, ażeby nie ustawali ofiarować swych modłów i swych datków dla Ojca św., ażeby miłość ludów katolickich zastąpiła środki potrzebne dla jego świętego powołania.

3. Pełne radości z powodu wspaniałego widowiska zupełnéj jedności i cudownéj mocy Kościoła, które papież Pius IX. przedstawił światu, zgromadzając około siebie biskupów z całego świata na uroczystości św. Piotra, zgromadzenie wyraża swoje głębokie uznanie dla szlachetnego zamiaru zwołania wkrótce powszechnego Soboru w Rzymie.

4. Zgromadzenie wyraża swoje najwyższe zadowolnienie z tego, że Najprzewielebniejsi Biskupi niemieccy postanowili zebrać się razem przy grobie św. Bonifacego we Fuldzie 17 września, i spodziewa się, że wzmagająca się jedność w wierze przyczyni się do położenia końca rozerwaniu ojczyzny, które jest wielkim niebezpieczeństwem i przedmiotem wielkiéj boleści dla wszystkich wiernych dzieci.

5. Zgromadzenie uznaje, że zgoda między Głową Kościoła a panującym jest środkiem najodpowiedniejszym dla godności i dla interesów obydwóch władz i uregulowania stosunków między Kościołem a państwem; widzi niesprawiedliwość i nieszczęście w przedsięwzięciu zniesienia Konkordatu na drodze samowolnego prawa i wychodzącego od jednéj tylko władzy,

6. W szkole chrześcijańskiéj zgromadzenie widzi instytucyję, któréj zadaniem jest służyć zarówno interesom wspólnym rodziny, państwa i Kościoła. Protestuje więc przeciwko zamiarowi odłączenia szkoły od Kościoła, i w imieniu zbawienia młodzieży zaklina duchowieństwo, żeby się nie pozwoliło wypędzić ze szkoły. Protestuje silnie przeciw projektowi monopolu nauki w ręku państwa. Reklamuje i broni dla Kościoła i biskupów prawa zakładania szkół wszelkiego stopnia, i wzywa rodziców chrześcijańskich, w imię ich sumienia, żeby powierzali swe dzieci tym tylko szkołom, co dają potrzebne gwarancyje religijne i moralne.

7, Zgromadzenie podziela boleść Ojca św. nad losem Polski, i ze swéj strony wyraża boleść z powodu tych nieszczęść i prześladowań, któremi chcą narodowi katolickiemu wydrzeć największe dobro, to jest wiarę świętą, i prosi i zachęca prześladowanych do wytrwałości i do upatrywania w tym środka odrodzenia wiary i życia religijnego. Wzywa wszystkich katolików do zanoszenia gorących modłów do Boga, żeby raczył skrócić dni boleści, i żeby dał wolność i pokój narodowi, który się niegdyś tak wiele zasłużył około Kościoła.

Wspomnienie z ukończenia misyji kodnickiéj roku 1850 *).

Pomiędzy wielu środkami pomagającemi, nie tylko do wyjścia z grzechu, ale i do coraz wyższego uświątobliwienia, są ustanowione przez Kościół św. misyje, czyli ćwiczenia duchowne, mające na celu oświecenie w rzeczach religiji, zachęcenie do cnoty przez nauki, i oczyszczenie sumienia przez Sakrament Pokuty św. Jeżeli takie ćwiczenia duchowne we wszystkich krajach są potrzebne, o ileż więcéj w naszym kraju, zwłaszcza w téj części, co zostaje pod rządem rosyjskim, rządem schizmatyckim, który tym bardziéj dąży do zagłady wiary katolickiéj i tchnie całą srogością pierwszych prześladowców Kościoła. Stąd téż nie można było tych ćwiczeń zaprowadzić we wszystkich prowincyjach kraju naszego, jednakże czasami dało się wytargować pozwolenie na misyje w niektórych częściach Królestwa.

Ileż to wówczas było radości i szczęścia dla tych, których serce tchnie miłością ku Panu Bogu! W Kongresówce OO. Kapucyni mieli pozwolenie przez Stolicę Apostolską odprawiać misyje — i zwykle każda taka misyja trwała dwa tygodnie. W ciągu tego czasu dziennie, oprócz dwóch nauk katechizmowych, bywały dwie nauki większe, dwa kazania i rachunek sumienia, czyli powtórzenie tego, co w ciągu dnia było rozbie-

*) Artykuł ten nadesłany nam z Galicyji nie będzie bez interesu dla tamtejszych czytelników ze względu na stosunki kościelne obydwóch obrządków.

Przyp. *Red. Tyg.*

rane, dodając stopniowo praktyczny rozbiór sumienia. Nadto w ciągu tych dwóch tygodni dwa razy odbywała się ogólna Komunija św., i na pamiątkę stawiano krzyż, który miał świadczyć w długie lata o dobrodziejstwach, jakie Pan Bóg uczynił w czasie misyji, a następnie przypominać, jakie się obietnice Panu Bogu uczyniły.

Królestwo Kongresowe, podzielone na dyjecezyje, ma oprócz ośmiu łac. obrz. dyjecezyj, jednę obrządku wschodniego, ale katolicką, któréj biskup zamieszkuje w Chełmie. Dyjecezyja ta jest dość rozległą, bo Unici katolicy są pomięszani w dwóch łacińskiego obrządku, to jest w dyjecezyji lubelskiéj i podlaskiéj. Jednakowoż dzięki Bogu, obrządek nie robi różnicy, i tak Łacinnicy jako i Unici, żyją jak dzieci jednego Kościoła i jednéj ziemi w największéj zgodzie i miłości ze sobą, a dowodem między innemi, jest właśnie konkluzyja, czyli zakończenie misyji w mieście Kodnie, dyjecezyji podlaskiéj, w któréj, jak wspomniałem, jest bardzo wielu Unitów. Dla tego też podczas misyji, tak wierni łacińskiego obrządku, jako też i wschodniego, wspólnie z téj łaski korzystali, a kapłani jedni i drudzy, wspólnie z całym zapałem, gorliwością i miłością jako w jednéj winnicy Chrystusa Pana pracowali.

Między wielu kapłanami obrządku wschodniego był także ks. Szymański, oddawna w Bogu spoczywający, prałat katedry chełmskiéj i profesor seminaryjum głównego, które obecnie rząd moskiewski skasował. Oprócz wykształcenia naukowego, odznaczał się ten kapłan nadzwyczajną gorliwością; Apostół prawdziwy, żyjący jedynie dla Chrystusa i Kościoła. Z tego też względu był prześladowany przez rząd rosyjski. Wiadomo, że kiedy za czasów Mikołaja, ks. biskup Szymborski był powołany do Petersburga, pótąd trzymał się stale, dopóki przy boku jego pozostawał ks. Szymański. Spostrzeżono, że ks. Szymański główną przeszkodzą w przeprowadzeniu niektórych zmian w Kościele unickim, a powoli prowadzących do schizmy, (wszystko późniéj ks. biskup Szymborski, powróciwszy do kraju, odwołał) nakazali mu przeto wyjechać, z zastrzeżeniem, by nawet do Chełma nie wracał. Ale nieustraszony kapłan wręcz odpowiedział, że należy do biskupa, i jeżeli on go powoła, tedy żadnéj innéj władzy słuchać nie będzie, bo żadna nie ma prawa mięszać się do rzeczy kościelnych.

Otóż ten ks. Szymański znajdował się także podczas onéj misyji w Kodnie. Koroną misyji jest ostatnia procesyja z Najśw. Sakramentem, i zwykle ks. biskup takową odprawia. Podczas téj procesyji odbywanéj w największym porządku trzy razy wszyscy, na znak dany, nie wyłączając kapłanów, padają krzyżem, śpiewając: Święty Boże! Święty mocny, Święty a nieśmiertelny! a ks. biskup Najśw. Sakramentem błogosławi. Można sobie wyobrazić co to wówczas się dzieje! Zwykle po kilkadziesiąt tysięcy bywa ludu obecnego, wszystek rzuca się na ziemię z płaczem i śpiewem, i nie słychać nic, tylko jęk jakby w jednę bolesną modlitwę zebrany. O, zaprawdę, choćby kto był najbardziéj obojętnym, z pewnością podczas tego obchodu musiałby się złączyć z innemi i jak inni wołać do Boga: My grzeszni Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!

Po odbytéj procesyji na polach kodeńskich, gdy wszyscy powtórnie przed ołtarzem, umyślnie na rynku wystawionym, się zgromadzili, wówczas po raz ostatni jeden z misyjonarzy miał kazanie, oddając w opiekę wszystkich Panu Bogu, a pożegnawszy, wyjął krzyż misyjonarski jako godło zbawienia, ustawiony na ambonie podczas misyji, i zwinął Bullę Ojca św., nadającą prawo zaprowadzenia misyji Kapucynom. Obrząd na pozór bardzo prosty, bo cóż w tym nadzwyczajnego, że się wyjmuje krucyfix, że się zwija Bulla, a tymczasem, ileż on łez zazwyczaj sprowadza, ileż boleści ciśnie się do serca wiernych, gdy widzą, że z tym obrzędem kończy się misyja, nawiedzenie Pańskie?

Tutaj dopiero ks. Szymański rozwinął cały zapał miłości, a zarazem dał poznać, na czym głównie zależy siła wszystkich katolików obydwóch obrządków. Po ukończeniu powyższéj ceremoniji ukazał się na ambonie w imieniu wszystkich kapłanów unickich, by złożyć podziękowanie za pracę, która podczas misyji wszystkich zajmowała. Przedstawił treściwie, że Kościół katolicki jedynie daje zbawienie, i że po za tym Kościołem zbawienia nie ma, i że ten Kościół, jak zawsze tak i teraz, ma wrogów i prześladowców, a głównie Unici katolicy wroga mają wielkiego w schizmie.

„Przeto, Wam Bracia, (mówił ks. Szymański) ty cząstko pozostała prawdziwéj Uniji trzeba być bacznymi, bo nieprzyjaciel tuż około ciebie czyha, by uwikłać i zabić. Przyjdzie czas, o czym wątpić nie można, ufając miłosierdziu Bożemu, że ta ziemia dziś poszarpana złączy się, a wówczas Wy, Bracia, stróże obrządku wschodniego, odnowicie, naprawicie to w Kościele, co złość i bezbożność schizmatycka zdziałała. Stąd też, byście byli murem obronnym, żelaznym na wszelkie zapędy nieprzyjaciół, trzymajcie się w jedności z Łacinnikami tak jak dotąd, gdyż jak nie ma różnicy w wierze naszéj, tak też nie ma i być niepowinno różnicy w narodzie jednej ziemi.

„Wszyscyśmy Bracia, a tym droższymi być powinniśmy sobie, gdyż wspólne cierpienia ponosimy, jeden ucisk nas dręczy, jedne i te same prześladowania znosimy, a jedną i tęż samą nadzieję nosimy w sercu, by jak najprędzéj osądził Bóg tych, co nam śmierć i zagładę gotują. Tak więc, Bracia, wynieście z téj misyji ducha jedności, zgody i miłości. Niech niebo, które widzi nas dziś połączonych w Bogu, zatwierdzi na zawsze jedność wiary i nadzieji wspólnéj, co żeby w skutku okazać, jak podczas ofiary bezkrwawéj, dają sobie wszyscy pocałunek pokoju, tak i my, zanim się rozejdziemy do domów naszych i do przyszłych walk z nieprzyjacielem naszym, uczyńmy toż samo.“

I w téj chwili, jak stali dwoma rzędami, kapłani obrządku łacińskiego i unickiego, ubrani w szaty kościelne, rzucają się w objęcia jedni drugich, lud jak stał, czyni toż samo, a czyni z płaczem wołając: O Boże! dodaj nam siły, byśmy wytrwali w jedności ducha, w jedności Kościoła, by nieprzyjaciel wiary naszéj nie zatruł, nie pokaleczył nam dusz naszych, żeby się owszem sam nawrócił do Boga, i uznał Kościół rzymsko-katolicki jako jedyny prowadzący do królestwa niebieskiego.

Cóż na to powiecie Wy, Bracia Unici Galicyjscy, którzy w tym samym obrządku chwalicie Pana Boga co i tamci pod zaborem rosyjskim, a którzy tak wiernie trzymają się z Łacinnikami, i pomimo wszelkich nagabywań rządu, stoją silnie w jedności Kościoła Chrystusowego? Co powiecie o ks. Szymańskim, tym filarze Kościoła unickiego, którego nic obalić nie mogło, pomimo że schizmatycy starali się wszelkiemi sposobami przeciągnąć go na swoję stronę, a niczego dokazać nie mogli? Ks. Szymański czyniąc ofiarę z siebie dla Pana Boga, Kościoła św. i narodu, dopóki żył, stał mężnie na stanowisku mu zleconym, ostrzegając, przy każdéj sposobności Bracią, by się nie dali uwieść podszeptom schizmy, która nie mogąc wówczas w ten sposób jak w innych prowincyjach, gwałtem przeciągnąć, ubierała się w płaszcz obłudy.

Ks. F. K.

Wiadomości potoczne.

Poznań, 3 października. Najprzew. ks. biskup Stefanowicz, sufragan wrócił zeszłego tygodnia *z misyj*, w ciągu których udzielał wiernym Sakrament Bierzmowania.

— W poniedziałek rozpoczęły się w zakładzie ks. radzcy Koźmiana *rekollekcyje* dla kapłanów niewładających językiem polskim. Przewodniczy im O. Lang, S. J. Rekollekcyje trwać będą tylko tydzień.

— W tych dniach wyszedł z druku drugi zeszyt *Roczników Rozkrzewiania Wiary* za miesiąc marzec i kwiecień.

Rzym. Dnia 20 września Ojciec św. odprawił w pałacu apostolskim na Watykanie tajny konsystorz. Po zamienieniu kilku kardynałom tytułów kościołów na inne, wygłosił alloku-

cyją, w któréj nasamprzód potępia w słowach stanowczych i silnych najnowszy dekret rządu włoskiego, którego celem jest świętokradzki zabór dóbr kościelnych; ogłasza go za niebyły i nieważny, i ponawia kary i cenzury spadające na gwałcicieli. ...Commemoratam legem auctoritate Nostra Apostolica reprobamus, damnamus, eamque omnino irritam et nullam declaramus.

Następnie Ojciec św. wspomniał o obelgach, które miota na Stolicę Apostolską książka wydana u Amyota w Paryżu, pod tytułem: *La Cour de Rome et l'Empereur Maximilien.* Autor téj niecnéj broszury twierdzi, że Ojciec św. w znacznéj mierze jest winnym wszelkich nieszczęść cesarza Maxymilijana. Ojciec św. potępia ten pamflet — „mendacem quemdam libellum,... quo cum summa perfidia et impudentia in lectoris animum dubia insinuantur, ut luctuosissimae rerum in Mexico vicissitudines huic Apostolicae Sedi aliquo modo attribuenda sint.“

Ojciec św. w słowach pełnych boleści i żalu, zarazem pochwały i pociechy wspomniał o pięknéj śmierci kardynała *Altieri*, biskupa albańskiego. Pochwalił duchowieństwo zakonne i świeckie tego miasta, żandarmów papiezkich i żuawów, którzy wśród strasznego niebezpieczeństwa pokazali tyle gorliwości, odwagi i poświęcenia chrześcijańskiego. W końcu Ojciec św. wzywa katolików do modlitwy, jako najpewniejszéj broni i tarczy jak zawsze, tak szczególniéj w obecnéj chwili, gdy tyle klęsk zawisło nad wszystkiemi narodami. — Allokucyją Ojca św. podamy w teksćie łacińskim i w tłomaczeniu w następnym numerze.

Po skończonéj allokucyji Ojciec św. według starodawnego zwyczaju zaszczytny urząd kamerlinga św. Kościoła rzymskiego zlecił kardynałowi Filipowi de Angelis, biskupowi z Fermo.

— Nowy świętokradzki zamach partyji rewolucyjnéj, na któréj czele stanął Garibaldi wraz z synami swymi, na ojcowiznę Piotra św., nie udał się znowu, dzięki szczęśliwéj niekonsekwencyji ministra Ratazzego. Oddawna już robiono przygotowania głośne po całych Włoszech do téj wyprawy; katolicy, mianowicie we Francyji i w Niemczech niepokojili się mocno o los Rzymu; Pan Bóg tymczasem pokrzyżował zamiary wrogów Kościoła, i bohatyr w czerwonéj koszuli pod *Asinalunga* schwytany i uwięziony został. Dziś już na własne życzenie odwieziono go na statku rządowym na wyspę Kaprerę. Nie można jednakowóż utrzymywać, że niebezpieczeństwo już minęło; okoliczność, że Garibaldi na *własne żądanie* uwolniony i na statku rządowym odwiezionym został, daje wiele do myślenia, i upoważnia do przypuszczenia, że sprawa ta była naprzód ułożoną zręcznie komedyją, z któréj rząd króla Emanuela będzie chciał wyciągnąć dla swych zamiarów pomyślne następstwa, a mianowicie rewizyją konwencyji z 15 września. Ratazzi aresztując Garibaldego dał niby dowód dobréj wiary ze swéj strony i pozyskał tytuł do wdzięczności ze strony Francyji. Francyja przystając na rewizyją konwencyji powinna i może zezwolić na to, żeby wojska włoskie zajęły posiadłości Ojca św. celem łatwiejszéj ich obrony przeciw możliwym napaściom Garibaldzistów. Tym sposobem uczynionoby dalszy krok ku ostatecznemu rozwiązaniu kwestyji rzymskiéj. Kto wié, czyby zostawiono papieżowi *Watykan* i *ogródek*, jak proponował był autor osławionéj broszury: *Papież i Kongres.* Uderzyło wszystkich, że poselstwo włoskie w Paryżu nie pokazało najmniejszéj obawy co do następstw, naprzód wyprawy, a potym aresztowania Garibaldego. Nie lękało się wzburzenia ani ludności, ani partyji radykalnéj.

W Rzymie wiadomość o aresztowania Garibaldego wszyscy ludzie uczciwi przyjęli z zadowolnieniem, które otwarcie objawiali. Na stronnikach partyji rewolucyjnéj wywarła ona uczucie smutne i upokarzające. Wieczorem 24 września było więcéj ruchu na ulicach Rzymu niż zwykle, wszakże spokój niczym nie został zakłócony, i nikogo nie aresztowano. Tak samo i w prowincyjach panuje spokój zupełny.

Dzienniki pisały o skrzyniach z bronią wprowadzonych potajemnie do państwa papiezkiego, o oddziałach garibaldzistów uformowanych w jego granicach, niektóre śmiało nawet zaręczały, że na wieść o przejściu granicy papiezkiéj wybuchnie powstanie we wszystkich miastach. Korespondent rzymski do dziennika *L'Univers* zaprzecza tym wszystkim pogłoskom stanowczo. Czytaliśmy także i w naszych czasopismach, że w Rzymie koncentrowano wojsko, że Ojciec św. zamierzał schronić się na zamek św. Anioła.

I to wymysł głów rozgorączkowanych! W chwili aresztowania Garibaldego, Ojciec św. odprawiał spokojnie Mszą św. w swej kaplicy, i misyjonarze propagandy, przybyli z ostatnich krańców Wschodu, na wezwanie Ojca św., żeby zdać sprawę o położeniu chrześcijan w Japoniji, czekali na audiencyją.

— Korespondenci rzymscy do dzienników francuzkich zaręczają, że od 22 z. m. skoro spadły deszcze i powietrze się ochłodziło, ustała cholera w wiecznym mieście. Ojciec św. wskutek tego uda się prawdopodobnie do Castel-Gondolfo.

∗ Z *Wrześni* odbieramy szczegółowe sprawozdanie o odbytéj tamże wizycie pasterskiéj.

„Dzień 8 września, dzień czci Matki Bozkiéj poświęcony, stał się w tym roku pamiętnym i z tego powodu, że w dniu tym zawitał do naszego miasta Najprzewielebniejszy Arcypasterz, ażeby odbyć wizytę pasterską. Już rychło rano dnia tego parafijanie, a nawet z odleglejszych okolic ściągać się zaczęli licznie na przyjęcie dostojnego gościa. To też około godziny 11, na którą zapowiedziany był przyjazd arcybiskupi, liczba wiernych dochodziła do 9000, pomnożona nadto znacznym zastępem innowierców, którzy z ciekawości na ulice miasta byli wylegli. Miejscowy ks. proboszcz i dziekan z przybyłymi z dekanatu kapłanami oczekiwali ks. Arcypasterza przed miastem ze strony Strzałkowa, w bramie, zrobionéj z zieleni i kwiatów. Krótko przed 11stą konnica złożona z młodzieży miejskiéj i gospodarzy wiejskich, nadjeżdżając do miasta, dała znać, że zbliża się oczekiwany Dostojnik Kościoła. Niebawem też ks. Arcypasterz przy huku z moździerzy wysiadł z pojazdu powitał go mową ksiądz dziekan, na którą Arcypasterz w uprzejmych słowach odpowiedział. Następnie powitała go deputacyja magistratu miejskiego i sądu powiatowego wrzesińskiego. Śród pieśni „Kto się w opiekę“ itd. ruszył pochód ku kościołowi. Za krzyżem niesionym na czele procesyji postępowały bractwa z gorejącym światłym i chorągwiami otaczając w środku idące dzieci szkólne. Bezpośrednio zaś przed ks. Arcypasterzem pod baldachimem idącym rzucały mu dwa szeregi panien, w bieli ubranych kwiaty, pod nogi. Członkowie bractwa strzeleckiego postępując obok nich z zewnątrz chronili je od zbytniego ścisku. — Ulice przystrojone były w girlandy zielone, które prócz drzewek w ziemię wsadzonych każdy prawie dom zdobiły; a przy téj zieleni pięknie odbijały kobierce i obrazy, które na wielu domach były pozawieszane. — Tak więc śród odgłosu pieśni, dzwonów i strzałów z moździerzy uroczyście był wprowadzony ks. Arcypasterz do kościoła, gdzie go we drzwijach przyjmował ks. dziekan wedle znanego obrządku kościelnego. Po przemówieniu do ludu ks. radzcy Koźmiana rozpoczęła się katechizacyja dzieci szkólnych. Z odpowiedzi dzieci ks. Arcypasterz był zadowolniony. W końcu pilniejsze udarował upominkami. Po katechizacyji, ponieważ to już późna była godzina, odprowadzili ks. Arcybiskupa księża i lud na plebaniją. Po południu do Sakramentu Bierzmowania przystąpiło osobób 458. Dnia następnego w poniedziałek i wtorek odprawił ks. Arcypasterz Mszą św., na którą do kościoła przyprowadzony jak i z kościoła odprowadzony był przez tłum wiernych, ze światłem i chorągwiami. Kiedy dnia ostatniego po Mszy św. uroczyście był przyprowadzony przez licznie zgromadzonych parafijan do plebanii, tutaj w dłuższéj mowie serdecznie do nich przemówił, wyrażając swe zadowolnienie i z wizyty, jaką odbył, i ze świetnego przyjęcia, jakiego doznał. Teraz zdawało się, że po pożegnaniu ks. Arcypasterza lud się rozejdzie. Tymczasem lud ujęty dobrocią swego Arcypasterza czekał, bo chciał go aż za miasto wyprowadzić. I tutaj za miastem rozczulony ks. Arcypasterz tym dowodem miłości i szacunku jeszcze raz przemówił do miejscowego ks. dziekana i do parafijan; a po ostatnim błogosławieństwie onym, przy huku ze strzelb i moździerzy odjechał, otoczony konnicą miejską i wiejską, która go aż do Gulczewa w parafiji morzenińskiéj odprowadziła, skąd dopiero na wyraźne jego życzenie powróciła do domu.

∗ Piszą nam z *Ostrowa.*

Program ostrowskiego katolickiego gimnazyjum zawiera w tym roku rozprawę *ks. Dr. Warmińskiego* o autorze i czasie napisania księgi *Kohelet*, czyli Ekklesiastes. Zawiła to a trudna rzecz w obec tylu zdań różnych, jakie objawiono o księdze téj, noszącéj, jak mówi Szujski w swych „Dziejach piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego,“ cechę potężnego ducha, oglądającego się z nad krawędzi grobu na żywot miniony, na wszystkie jego uciechy i zatrudnienia, zawody, cierpienia i boleści,“ trudna

to przyjść do pewności, że Salomon król jest jéj autorem. To też ks. W. ostrożnie bierze się do rzeczy, a z rozmysłem bada przeciwników i obrońców salomonowych zdania. Zestawiwszy co najgłówniejsze w § 1, a znajdziem tam zdania katolików i protestantów, Niemców, Francuzów i angielskich uczonych, — wykazuje w § 2, o ile wyrażenia księgi samej za autorstwem Salomona przemawiają. W § 3 rozprawy stara się udowodnić, że księga Kohelet tak wyraźnie nosi cechy salomonowych czasów, że niepodobna nie przyznać, iż podobnym głosem mógł się tylko odezwać pod koniec żywota najświetniejszy władzca Hebrei, który pił zarówno czarę rozkoszy, jak czarę wiedzy, któremu nie brak było ani chwały, ani przyjemności życia. Zbiwszy w § 4 zdanie Knobla i Umbreita, jakoby wzmianka w rozdz. III., 21 téj księgi o nieśmiertelności duszy, o któréj wedle ich zdania przed niewolą babilońską Hebreowie nie mieli dobrego wyobrażenia, sprzeciwiała się autorstwu Salomona i późniejszych czasów była dodatkiem, dowodzi w § 5, że i język mimo aramejskich wyrażeń, jakie wynajdują uczeni niemieccy, nie daje bynajmniéj prawa do przypisywania komuś innemu, jak Salomonowi, autorstwa. Boć król, któremu „Bóg dał mądrość i rozsądek, a mądrość jego większą była od mądrości wschodu i mądrości Egiptu,“ znał niezawodnie język aramejski, a zresztą jak trudno postawić granice między wyrażeniami aramejskiemi a hebrajskiemi, dowodzi uczone dzieło Böttchera (Ausführ. Lehrb. der hebr. Sprache), nie można więc wszystkiego brać za aramejskie co Knobel, Krochmal i inni aramejskim być mienią. W końcu zbija ks. W. twierdzenie Hengstenberga, że miejsce, jakie masoreci naznaczają księdze Kohelet w kanonie, mieszcząc ją nie w pośród ksiąg na pewno Salomonowi przypisywanych, ale po trenach Jeremijasza, ma być dowodem, że Kohelet nie jest pióra Salomonowego dziełem. Nie możem wdawać się w obszerne ocenienie argumentacyji autora rozprawy, bo nie ten był cel niniejszéj korespondencyji, ale tyle pewna, że wszystkie one oparte na silnym fundamencie zdań bardzo poważnych w piśmiennictwie ludzi; rozumowanie własne autora jasne i przekonywające, a co nas niepomału cieszy, to, że pióro polskiego kapłana poważniejszéj jęło się pracy, świadczącéj dowodnie i o pracy usilnéj i znajomości dokładnéj języka hebrajskiego. Wynużając ks. W. uznanie, nie możem powstrzymać się od uwagi, że wolelibyśmy rozprawę jego w łacińskim niż niemieckim czytać języku; — czyby przepisy szkoły, w któréj pracuje, nie pozwalały na to?

Kiedyć już mowa o programie, niechżeż mi wolno będzie na jednę rzecz jeszcze zwrócić uwagę.

Boleśnie dotyka, że w kronice gimnazyjalnéj, gdzie mowa o majówce, egzaminach, spowiedzi, uroczystościach szkólnych, ani razu jeszcze nie znaleźliśmy wzmianki, by gimnazyjum czymkolwiek okazało wdzięczność dla męża, który rzeczywistym założycielem jego słusznie nazwanym być może. Wiemy, że zasługa założenia gimnazyjum w Ostrowie śp. ks. Kompalle, proboszczowi ostrowskiemu się należy, a przecież spytać o to którego ucznia — „anim słyszał o tym,“ odpowie. Nie byłożby słuszną, by gimnazyjum dla księdza, który pierwszy myśl powziął założenia katolickiego gimnazyjum w Ostrowie i takowe mimo przeszkód bardzo wielkich, w życie wprowadził; dla księdza, który własnemi rękoma cegły na mur podawał, a ze łzami w oczach wszędzie chodził, jeździł i pisał po składki, choć chwilkę poświęciło, i w rocznicę jego śmierci podczas solennego nabożeństwa za duszę jego się pomodliło? Nauka, zaprawdę, nie ucierpi przez to, a wdzięczność dla niezmordowanego w pracy nad oświeceniem męża, przechowa się w sercach téj młodzieży, która czerpie oświatę w tym przybytku, który powstał za staraniem katolickiego kapłana. Warto dla niego poświęcić pół godziny, jeżeli z jego pracy błogie na całe życie kształcących się w Ostrowie spływają owoce.

* Czytamy w *Journal de Paris:*

Rzecz godna zastanowienia! aresztowanie Garibaldego dało powód do demonstracyji, mniéj lub więcéj burzliwych, we Florencyji, Genui, Neapolu, Medyjolanie i w Modenie; tymczasem Rzym, który Garibaldi chciał uwolnić z pod jarzma księży, został całkiem spokojny.... Gdybyśmy praktykowali politykę wedle upodobania, któréj jako sztandar służą słowa zasady nieinterwencyji, zasady narodowości, nowego prawa i prawa narodów itd. itd. moglibyśmy wierzyć, mówić i twierdzić, że przyszłość władzy doczesnéj jest zabezpieczona.

Wola ludu rzymskiego jest, zajiste, dość wyraźną. Lud ten pozostaje spokojnym mimo prowokacyj włoskich gazet i mimo intryg p. Ratazzego. A więc lud ten kocha więcéj, dotąd jeszcze, rząd księży, bez konwencyji i ogromnych podatków, niż ich podatki i pobór z rządem świeckim. Nic nad to wyraźniejszego. Lecz doświadczenie poucza nas, że wola ludów nie jest jedynym twórcą ich losów.

Jeżeli naród nie znajdzie dla siebie obrony ni w sobie samym, ni w ogólnych prawach równowagi; jeżeli jaki organizm nie znajduje siły zachowawczéj lub odpornéj ni w sobie samym, ni w wyższym organizmie, którego jest integralną częścią — tedy naród ten i ten organizm muszą się ustawicznie lękać niebezpieczeństwa i upadku.

W takim położeniu znajduje się odtąd Rzym i władza świecka, w takim Belgija, Hollandyja i Szwajcaryja. Skądinąd, jakakolwiek będzie wola Rzymian, a dodajmy, wola nawet Włochów, Włochy niejako własnym ciężarem cisną to małe państewko, które zewsząd zamykają. I w tym jest niebezpieczeństwo położenia, wywołanego przez wypadki z r. 1860.

Jeżeli Włochy nie zabiorą Rzymu, będą się czuły bez stolicy, będą niespokojne i chore. Jeżeli Włochy wezmą Rzym, i stawszy się panami Rzymu, zostaną monarchicznemi, Kościół katolicki będzie ujarzmiony w osobie swéj Głowy, i z téj niewoli we wszystkich krajach chrześcijańskich wywiążą się przemiany, które władzę duchowną poddadzą władzy świeckiéj, i wszędzie sumienia będą pod jarzmem cezaryzmu. Jaka alternatywa! Jaki owoc naszych niepewności politycznych!

TYGODNIK KATOLICKI

z dzisiejszym numerem rozpoczyna czwarte ćwierćrocze. Prosimy o rychłe zapisy, żebyśmy mogli oznaczyć liczbę egzempl. i żeby abonenci nie doznali zwłoki w odbieraniu. — Prenumeratorowie z Galicyji za przesłaniem 2 złr. w. a. wprost do redakcyji, odbierać będą *Tygodnik* franko przez cały kwartał.

Wszelkie przesyłki i listy adresować należy do *Redakcyji Tygodnika katolickiego* w Poznaniu, Nowy Rynek, 16.

Korespondencyja Redakcyji.

Ks. Z. w L. p. Lim. w Gal. *Tygodnik* kosztuje w Galicyji 2 reńskie.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.